Rok I. — Nr 5. 1 CZERWIEC 1937 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa Redaktor: Marta Hirschprung

MATKOM W HOŁDZIE NUMER TEN POŚWIĘCAMY
REDAKCJA „OKIENKA"

B. JERUSALIMSKI

»Matka Narodu« — Rachel

„Dzień Matki" — to dzień upragniony przez wszystkich dzieci, kiedy sercem pełnym gorących uczuć, zwracają się do swoich ukochanych matek, aby podziękować im serdecznie za miłość, niesioną w trudzie i znoju, za wieloletnie nadludzkie poświęcenie, za ich pieszczoty, uśmiechy i łzy...

Dzieci żydowskie podwójny składają wtedy hołd: „własnej" matce swojej, która wyłączne do nich należy, jak również tej, która do wszystkich należy, „Matce Narodu", wielkiej, niezapomnianej Rachel.

Które dziecko żydowskie nie wie o pięknej Rachel, żonie Praojca Jakuba?

Jak piękne, a smutne zarazem było życie tej naszej „wspólnej" matki! Wraz z praojcem Jakubem opuściła swój kraj rodzinny, udając się do nieznanej, zagadkowej Ziemi Kanaan. Młoda była i piękna, gdy nieubłagana śmierć wydarła Ją Jakubowi i dwom nieletnim synom Josefowi i Benjaminowi.

Na samotnej drodze, obok Bet Lechem, wznosi się do dziś grób naszej matki Rachel. Każdy Żyd, zwiedzający Palestynę, zatrzymuje się przy tym świętym grobie w głębokiej zadumie, cichy składając mu hołd.

Tędy właśnie, — wedle legendy żydowskiej — przechodzili ongiś wygnańcy żydowscy, po upadku Jerozolimy. Zakuci w kajdany, pędzeni szyderczym śmiechem zwycięzcy, tu na Grobie Matki Rachel wypłakali cały swój ból rozłąki, ostatni krzyk rozpaczy po utracie ukochanej Ojczyzny.



Rys. R. Apte

— — — — — — — —

Cicha noc palestyńska. Smutno i głucho wokoło. Ziemia niegdyś „mlekiem i miodem płynąca", widokiem swoim przypomina raczej żałosny obraz pustyni. Cóż to za biała postać wznosi się wśród ciszy nocnej? — To Rachel, „Matka Narodu", załamuje ręce i gorzkie roni łzy nad losem dzieci swoich, skazanych na ciężką tułaczkę!...

— — — — — — — —

Mijały lata. Po długiej rozłące, dzieci owych wygnańców, zaczęły powracać do Ziemi Ojczystej. Żmudną pracą chaluców, Ziemia palestyńska zbudziła się do nowego życia. Ze wszystkich osiedli żydowskich unosi się czarowny śpiew nowej pieśni, pieśni pracy młodzieży żydowskiej, pieśń Odbudowy. Zbudzona tą pieśnią, Matka Rachel nie załamuje już rąk w rozpaczy! Uśmiechnięta i radosna, wita serdecznie dzieci, powracające do własnej Ziemi; cieszy się postępem ich pracy, jak tylko matka kochająca cieszyć się potrafi.

Dziś obchodzimy, jak corocznie „Dzień Matki". Dziś każde z Was czci własną swoją matkę, która życie swoje tylko **jemu** poświęca; pamiętajmy też w tym dniu o wspólnej naszej matce Rachel, która czuwa nad losem całego Narodu gorącym sercem macierzyńskim, bijącym po przez długie wieki, — i złóżmy hołd „Matce Narodu" Rachel.

Ponure przeżycie

(Ze wspomnień sieroty)

Kochanej Matce poświęcam.

Miasteczko B. rozłożyło się na wschodnich kresach Polski. Cichutko mijały tam nasze dni w sierocińcu. Pozbawieni rodziców i dachu nad głową znaleźliśmy w nim drogi, ciepły i wygodny przytułek. Ludzie o dobrych sercach dbali o to, abyśmy zawsze mieli co do ust włożyć, i ładny przyodziewek, i czyste łóżko. Przed południem uczęszczaliśmy do szkoły, zaś po obiedzie odrabialiśmy w dużej, jasnej sali lub na obszernym podworcu zadania, a potym bawiliśmy się. W „domu" zajmował się nami kochany opiekun, najpoczciwszy i najmądrzejszy na świecie staruszek. On nas pouczał i do godnego życia przysposabiał. On najlepsze nam dawał rady i właściwą drogę wskazywał. Dlatego też kochaliśmy go jak ojca...

Życie upływało więc spokojnie i błogo. Był to nasz słodki, radosny i szczęśliwy okres dziecinny. Ach, jak dobrze było nam wtedy!

Lecz oto pewnego dnia podczas wakacji letnich przyjechał do sierocińca jakiś lekarz. Rychło dowiedzieliśmy się, że jest to okulista z Krakowa. Razem z lekarzem powiatowym zaczął nam wywracać powieki. I wnet orzekł, że wszyscy mamy egiskie zapalenie oczu, czyli jaglicę (trachoma). Powiedział też, że będziemy musieli wyjechać do specjalnego zakładu leczniczego. Myśl o wyjeździe nawet nas ucieszyła, ale orzeczenie o jaglicy i leczeniu zaniepokoiło. Bo w sierocińcu było wprawdzie kilkoro dzieci chorujących na trachomę, ale od nich trzymaliśmy się nieco zdala i uważaliśmy, aby się nie zarazić. Także miejscowi lekarze stale nas badali i nigdy nie stwierdzili w naszych oczach jaglicy.

Okulista wyjechał, lecz w sierocińcu pozostawił zamęt i poruszenie. Nie wiedzieliśmy co nas czeka w najbliższej przyszłości. Aż pewnego dnia jesiennego nadeszło postanowienie władzy, że musimy wyjechać do zakładu leczniczego w Krakowie. Wkrótce też w ponury wieczór przedzimowy nastąpił nasz wyjazd.

* * *

Pierwsza podróż w życiu! Zadowoleniu z jazdy zaczął wnet towarzyszyć gryzący niepokój: dokąd właściwie jedziemy? co nas czeka? jak długo będziemy poza domem? Takie i wiele innych pytań cisnęło się na usta. I w oczach niejednego z nas zaszkliła się łza, a wargi drgały jakby szeptały: ja chcę do domu... Ale nie było rady. Koła wagonów wystukiwały swój wyraźny rytm: je-dzie-cie, je-dzie-cie. Tak, jechaliśmy w daleki, nieznany i obcy świat!

Raniutko spadł pierwszy śnieg. Na widnokręgu zamajaczyły wieże i dachy krakowskich budynków. Pociąg przeleciał przez długi most, pod którym wiła się mętna Wisła. Za chwilę byliśmy u celu podróży: Kraków.

Z podróżującym kupcem, któremu polecono nas przewieźć i na miejsce dostawić, rozpoczęliśmy wędrówkę po dużym mieście. W drodze do szpitala zauważyłem zabytki średniowieczne starego grodu podwawelskiego: Barbakan, Bramę Floriańską i in. Pokazałem to moim towarzyszom, ale oni byli za nadto zmęczeni jazdą, nieprzespaną nocą, a także zbytnio dokuczał głód i chłód, aby można było zachwycać się pamiątkami historycznymi. Gdyśmy wreszcie dotarli do zakładu leczniczego, dowiedzieliśmy się, że niema dla nas miejsca. I nie przyjęto nas. Kazali nam iść, gdzie się nam tylko podoba...

Za chwilę byliśmy znowu na ulicy, nie wiedząc co ze sobą począć. Ogarnęła nas rozpacz. Gdzie iść? dokąd się udać? A było to w piątek. Pół dnia już minęło. Byliśmy głodni i znużeni. Pieniędzy na pobyt w Krakowie, ani na powrót do sierocińca nie dano naszemu opiekunowi. Więc przyszło nam na myśl udać się do tutejszego domu sierot. Z otuchą pomaszerowaliśmy wzdłuż plant na ulicę Dietla. Nie zważaliśmy na ruch wielkomiejski, na ładne gmachy, ani na zimny wiatr. Pragnęliśmy jak najprędzej znaleźć się pod jakimś dachem, zagrzać się i zjeść coś. Naszą jedyną nadzieję stanowił tutejszy sierociniec.

Jakże wielkie było nasze rozczarowanie, gdyśmy po dojściu do sierocińca dowiedzieli się, że nie wpuści się nas do środka, bo moglibyśmy zarazić dzieci jaglicą.

Co teraz robić? Zostaliśmy na ulicy. Nasz biedny opiekun rozpaczał. Myśmy byli zrezygnowani i obojętni na wszystko. Niech się dzieje wola boża!

I Opatrzność nie opuściła nas. Wałęsając się po mieście dowiedzilismy się o istnieniu tu jakiegoś Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żydowskimi. Biuro tegoż mieściło się przy ulicy Zielonej (obecnie Sarego). Ostatkiem sił zawlekliśmy się tam. Za biurkiem siedział jakiś pan o dobrych oczach. Nazywał się dr Leser. Spojrzał na naszą gromadkę (a było nas około 15 chłopców i 7 dziewcząt) i wysłuchał opowiadania o naszych utrapieniach, ale sam nie wiedział co z nami uczynić. Jednak zapadający zmierzch kazał mu szybko działać. Telefonicznie porozumiał się z jakimś właścicielem hotelu i podał nam adres, mówiąc: Idźcie tam.

Ożywieni nadzieją i wdzięczni za ten opiekuńczy czyn pomaszerowaliśmy tym razem do kresu całodziennej tułaczki. Przed szarym domem, na którym widniał napis „Hotel Müllera" przyjął nas jeden pan. Wprowadził nas do środka i pokazał przeznaczone pokoje. Umyliśmy się i wnet zasiedliśmy do stołu, na którym dymiły talerze z gorącą strawą. Ach, więc to była rzeczywisość czy tylko złudzenie? Po całonocnej podróży, po całodziennym wałęsaniu się, po tak długim głodzie i przemarznięciu do szpiku kości — błogi odpoczynek, ciepłe pożywienie i łóżka pościelone. Za chwilę zasnęliśmy twardym snem.

J. Leiner — Faerber

C. d. n.

„Okienko na świat"

zapowiada swe plany na najbliższe tygodnie.

Następny numer (6-ty) ukaże się normalnie z datą 15 czerwca.

Ze względu na wyjazdy wakacyjne, wyjdzie zamiast 2 numerów z 1-go i 15-go lipca — **jeden numer lipcowy podwójnej objętości, bogato ilustrowany,** z datą 1-go lipca. Numer ten będzie rozesłany naszym abonentom 24-go czerwca i będzie sprzedawany w kioskach przez całe wakacje także w zdrojowiskach.

Upraszamy abonentów, którzy zapłacili prenumeratę kwartalną do końca czerwca o wczesne nadesłanie należytości za miesiąc lipiec, celem uniknięcia przerwy w wysyłce „Okienka".

Numerów sierpniowych „Okienka" nie będzie, gdyż „Okienko" także musi odpocząć. Dopiero **24 sierpnia** ukaże się pierwszy powakacyjny numer z datą 1 września.

Zaznaczamy, że abonentom, którzy zapłacili z góry za rok lub pół roku abonament liczyć się będzie o jeden miesiąc dłużej z powodu przerwy jednomiesięcznej w sierpniu.

*

Po wakacjach rozpoczniemy druk pięknej powieści dla młodzieży znakomitego poety MAURYCEGO SZYMLA

N. MIFELEW

Bułka Matki

(Legenda)

Ojciec małego Meira umarł, a że był bardzo biedny, po jego śmierci oprócz starych ubrań i zdartych butów, nic w domu nie zostało.

Wdowa musiała się troszczyć o chleb dla siebie i syna. Wzięła ona stare ubrania i buty swego zmarłego męża, sprzedała je, a za pieniądze które otrzymała, kupiła dwa kosze. Kosze te napełniła gotowanym bobem i okrągłym grochem i wyszła na ulice miasta sprzedawać swój towar.

Wróciwszy wieczorem do domu, przyniosła dla syna białą, ciepłą bułkę. Meir jadł a matka patrząc na niego z radością mówiła:

— Jedz synku, niech ci będzie na zdrowie!

Lecz w nocy Meir często płakał cichutko w swoim łóżku. Słyszał jak matka jego jęczała przez sen. I Meir wiedział dlaczego. Nogi bolą ją od krążenia po mieście a ręce od dźwigania ciężkiego kosza. Wracała do domu zawsze tak zmęczona... A matka nie je nigdy białej bułki, nie ma bowiem pieniędzy na kupienie dwóch. I dlatego, Meir płakał w swoim łóżku.

Mijały dni. Meir rósł i uczył się w „chederze" bardzo pilnie. Był też najlepszym uczniem. Ale ubranie miał zawsze zniszczone. Matka nie miała pieniędzy na kupienie nowego, nie miała nawet pieniędzy na zapłacenie nauki w „chederze". Długo zastanawiała się nad tym jak sobie poradzić, w końcu postanowiła posłać syna do wielkiego miasta na naukę.

— W wielkim mieście jest wielu dobrych ludzi — myślała sobie matka. Jest tam także wielu dobrych nauczycieli. A kiedy zobaczą jak pilny i dobry jest Meir, będą go uczyć, dadzą mu jeść, a może nawet ubranie nowe dostanie.

I pewnego pięknego, słonecznego dnia, matka pocałowała syna, dała mu małe zawiniątko, w którym było kilka koszul, do kieszeni włożyła mu mały modlitewnik i powiedziała:

— Bądź zawsze dobry i uczciwy synu, a wtedy Bóg i ludzie będą cię kochać. Bądź zdrowy synku, idź z Bogiem!

Meir zabrał swoje małe zawiniątko, pocałował matkę i poszedł.

II.

Dzień cały szedł Meir przez pola i lasy; palące słońce piekło mu twarz, on szedł i szedł aż do zmierzchu. Lecz gdy zmrok zapadł nie widział już drogi przed sobą.

Siadł tedy na trawie pod drzewem i zaczął płakać. Samiuteńki w polu, daleko od domu, a tu coraz ciemniej i ciemniej. Meir boi się, drży cały.

Siedział tak i płakał dopóki nie zasnął z głową wspartą na swym małym zawiniątku.

Obudził się wczesnym rankiem, wyjął z kieszeni swój mały modlitewnik i zaczął się modlić. Dziękował Bogu za to, że ustrzegł go od wszelkiego zła.

Gdy tylko skończył modlitwę, malutki ptaszek, który mu śpiewał przez cały ranek, zeskoczył z drzewa i rzucił mu na kolana bułkę. Meirowi zaczęło bić serce. Poznał bułkę, którą jadał każdego wieczora, kiedy był jeszcze w domu. — Powiedz mi ptaszyno, skąd wzięłaś bułkę — zapytał Meir. — Z domu twojej matki — odparł ptaszek. — A dlaczego zabrałeś



Rys R Apte

jej bułkę, dlaczego ona sama jej nie je?—zapytał Meir ze łzami w oczach. A wtedy ptaszek opowiedział mu historię bułeczki.

Wczoraj wieczorem, wracając do domu, matka kupiła jak zwykle białą bułkę. Usiadła przy stole, aby zjeść ją na kolację, lecz nagle wybuchła płaczem: Nie! Nie wolno mi! Syn mój poszedł w tak daleką drogę, może jest głodny, może leży teraz samotny i opuszczony w polu, chce jeść, a niema nikogo ktoby się nad nim zlitował. Nie, nie zjem jego bułki. Potem położyła się do łóżka, lecz długo jeszcze płakała zanim sen ją zmorzył. Wtedy ja wleciałem do domu — opowiadał ptaszek — zabrałem bułkę i przyniosłem ją tobie. Twarz twojej matki rozjaśniła się we śnie uśmiechem szczęścia. I mówiła przez sen: weź, weź kochana ptaszyno tę bułkę, i zanieś ją mojemu głodnemu synkowi. Potem westchnęła. Westchnienie to wyleciało oknem, a ja leciałem za nim, aż do tego miejsca. Siadłem na drzewie i czekałem aż się zbudzisz.

Tymczasem weszło słońce. Ptaszki rozpoczęły swój śpiew, a muszki wesołe brzęczenie. Zaczynał się dzień. Meir po skończonym śniadaniu udał się w dalszą drogę, syty i wesoły.

III.

Teraz wiedział już Meir, że nie zabłądzi w drodze. Ptaszek bowiem leciał przed nim wskazując mu drogę. Wreszcie zatrzymał się, usiadł na parapecie bardzo wysokiego domu i zasnął. Wtedy i Meir zatrzymał się przy oknie i słyszał jak w głębi domu ludzie modlą i uczą się. Zrozumiał Meir, że to jest Bethamidrasz, podziękował dobrej ptaszynie, pożegnał się z nią i wszedł do środka.

Przy długim stole, pochylony nad wielką księgą siedział stary Żyd.

— Kto ty jesteś synu?

— Jestem sierotą — odpowiedział Meir.

— A co robisz tutaj?

— Przyszedłem do miasta ażeby się uczyć.

— Pójdź dziecko, będę cię uczył — powiedział stary Żyd do Meira. Spać będziesz w Bethamidraszu, a jedzenie będziesz dostawał od dobrych ludzi, którzy tu przychodzą się modlić.

I Meir został w Bethamidraszu.

Cały dzień siedział Meir i uczył się, Wieczorem przygotował sobie posłanie na ławce i chciał położyć się spać. Troszkę głodny był Meir. Dzisiaj jadł po raz pierwszy przy stole obcego człowieka, wstydził się też trochę i jadł bardzo mało.

Już miał się położyć, kiedy posłyszał lekkie pukanie w szybę.

— Otwórz Meir, otwórz! To ja, twoja ptaszyna. — Meir otworzył, a ptaszyna podała mu białą, ciepłą, pachnącą bułkę. Chociaż Meir był głodny, smutno mu się zrobiło. Cóż ty chcesz ptaszku od mojej matki? Dlaczego zabierasz jej bułkę? Matka tak chce — odpowiedział ptaszek. — Kiedy Meir je, ja także jestem syta — mówi. Ale skąd moja matka wie, że jestem głodny? Matka dobrze wie,— odparł ptaszek — ona to czuje, bo ciągle myśli o tobie.

I tak było wieczór w wieczór. Ptaszek pukał w okno, przynosił bułkę Meirowi ,którą ten jadł ze łzami w oczach.

(Dokończenie na str. 6-ej)

A. DORTHAYMEROWA

Światło miłości

„Dziecino, nie płacz, nie!
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki Matkę masz,
Nie może ci być źle".

Asnyk

Haneczka była w drugiej klasie.

Była to dziewczynka mizerna i blada, lecz żywa i wesoła. Kochała szkołę, kochała ją bardzo. Kochała naukę i panią, koleżanki, książki i wogóle to wszystko, co łączyło ją z życiem szkolnym. Kochała dziedziniec szkolny i płot, który go otaczał — i chodnik, prowadzący z jej domu do szkoły.

*

Nadeszła wiosna. Spadł deszcz i słońce zabłysło. Haneczka wymknęła się niepostrzeżenie bosa z domu na ulicę. Zobaczyła wodę w rowie i klasnęła w rączki z radości.

Długo pluskała się i skakała w wodzie. Lekki powiew muskał jej twarzyczkę, rozwiewał jasne włoski. Promienie słoneczne całowały blade policzki dziewczynki i szeptały do ucha: nie odchodź, skacz jeszcze...

*

W pokoju półmrok — cisza. Słychać tylko tykanie zegara. Haneczka leży w łóżeczku. Jest bardzo chora. Policzki jej płoną, oczy — błyszczą. Stan to ciężki, niepewny. Malutka jej przyjaciółka Dorka klęczy obok łóżeczka: oczy utkwiła w rozgorączkowaną, chorą Haneczkę i szepce: odpuść mi, odpuść! Haneczko, nie gniewaj się, przebacz mi! —

Słychać cichy płacz Matki. A Haneczka nic nie rozumie. Noc. W pokoju pełno sąsiadek. Przy jej łóżku siedzi Matka. Chore dziecko widzi jej łzy. I Bóg widzi łzy Matki. W pewnej chwili oczy chorej się przymykają. — Cisza. Znów rano. Kłucie ustąpiło. Haneczka otworzyła oczy i szepnęła: Mamo!...

Matka uśmiechnęła się do niej przez łzy.

*

Minęło niebezpieczeństwo. Wracało zdrowie. Odżyło wspomnienie szkoły, pani i dzieci. I Haneczka zatęskniła za życiem szkolnym, które wydało się jej dalekie, jakby dawno zapomniane. Pragnienie ujrzenia szkoły stawało się coraz silniejsze i głębsze. Pewnego dnia Matka spojrzała na bladą i smutną twarzyczkę córeczki, na jej dobre i zamyślone oczy. Przeniknęła ich dziecięcą tęsknotę... Zrozumiała ją... Cicho, nic nie mówiąc, odziała dziecko ciepło, owinęła jeszcze w duży pled, wzięła je na ręce i wyszła z nim z domu.

Wiosna rozkwitała już w pełni. Ciepłe powietrze przenikały żywiczne zapachy. Kołysała się bujna trawa, — szumiały kasztany i lipy. W pobliżu — strumyk mruczał półsennie.

Drzewami ocieniona ulica stała w ciszy uroczystej i zadumie.

W powietrzu rozległ się świergot ptaków i ciche w nim echo kroków. — To kroki Matki niosącej swe dziecko do szkoły.

Haneczka oplotła rączkami szyję Matki, przytuliła się do niej; przytulała się coraz bardziej, coraz mocniej; czuła ciepły jej oddech, bicie serca; czuła bezgraniczną — dobroć Matki.

— Mamusiu, — szepnęła — ciężko Ci!

— Nie — odrzekła Matka ze łzami w oczach. — Już jesteśmy — ! — w szkole!

Łzy matczyne zapadły głęboko w pamięć dziewczynki. Zrozumiała je. Od tej chwili miłość jej do Matki rozkwitała jak kwiat — coraz gorętsza, coraz głębsza. Więc dniem i nocą myśli jak ulżyć jej w pracy, jak stać się dobrym, wartościowym człowiekiem — radością Matki.

*

I dziś szumią drzewa i dziś kołysze się trawa, lecz dziś nie słychać już kroków Matki.

Na cmentarzu wznosi się biały pomnik. Dziś — tu spoczywa jej Matka. Pozostała po Niej święta pamięć.

Zostało po Niej światło miłości.

HILDA HEYMAN (Szwecja)

Dzieci w Szwecji

Panie Redaktorki prosiły mnie, aby Wam opowiedzieć coś o dzieciach szwedzkich. Nie takie łatwe to zadanie; w ciągu moich długich podróży, po wielu, wielu krajach, przekonałam się, że wszystkie dzieci wszystkich krajów podobne są do siebie, wszystkie bawią się w te same gry, tak samo rzucają piłką, skaczą „w klasy". Gdyby nie obcy język, który tak dziwnym mi się wydaje w ustach tych małych „człowieczków", myślałabym, że wszędzie napotykam dzieci z mego kraju.

Ale nie tylko bawią się tak samo; wszystkie kochają wakacje, wszędzie słabsze musi ustąpić silniejszemu, a skrzywdzone z płaczem szuka pociechy u matki.

Dzieci szwedzkie długo pozostają dziećmi. Wszystkie, tak biednych jak i bogatych rodziców ubrane są latem w t. zw. „over-all". Jest to strój podobny do tego jaki tutaj noszą motocykliści i mechanicy, tylko z lekkiego materiału. Mogą się w tym brukać ile im się żywnie podoba, bo taki „over-all" łatwo się pierze.

Wogóle szczęśliwe są te dzieci szwedzkie, pomyślcie, że wakacje ich trwają trzy i pół miesiąca. I wszystkie prawie dzieci spędzają je na wsi, w górach, lub nad morzem. Robotnicy również posiadają swoje domki letnie.

A dzieci biednych rodziców? I o te ktoś się zatroszczył. Umarł niedawno w Sztokholmie pan Eliasson, Żyd, który podał pomysł i zorganizował w Szwecji „Dzień Dziecka". Dzień ten to święto dla całego kraju, a stolica, Sztokholm od samego rana udekorowana jest uroczyście. Odbywają się przedstawienia dla dzieci na stadionie, zbiórki uliczne i olbrzymia tombola z prześlicznymi fantami. Za pieniądze, które przynosi taki dzień zakupiono wysepkę, zwaną „Wyspą Dzieci" i tam tysiące dzieci spędza lato w najidealniejszych warunkach. Wyspę tę nazwano też „Rajem Dzieci". Pan Eliasson umarł, ale jego piękne dzieło żyje i rozwija się nadal.

Szkoły ludowe w Szwecji są wielkie, jasne i mają najdoskonalsze warunki hygieniczne. Szkoły posiadają nie tylko ogromne sale gimnastyczne, ale także pływalnie i urządzenia do wszelkich sportów. Szkoły ludowe są bezpłatne, mogą do nich uczęszczać wszystkie dzieci i wszystkie jednakowo są traktowane. Wyróżnić mogą się tylko przez zdolności i dobre zachowanie.

Daleko, na północ od Szwecji, tuż pod biegunem, żyją Lapończycy. Jest to lud koczowniczy, który przenosi się z miejsca na miejsce, wraz ze swymi stadami reniferów. Mieszkają oni w namiotach, wśród dzikiej pustyni, a w zimie śnieg przysypuje ich osiedla. Rząd szwedzki troszczy się także o dzieci Lapończyków. Latem wysyła do nich nauczycieli i nauczycielki, zakłada prowizoryczne szkoły i dzieci uczą sę czytać i pisać.

Dzieci szwedzkie wzrastają w atmosferze troskliwości, rozumnej opieki i może dla tego tak długo pozostają dziećmi.



Mały posłaniec

Żył sobie pewnego razu mały Janek w chatce na skraju lasu ze swą mamusią.

A mamusia była schorowana, chuda i mizerna. Była nawet tak bardzo chuda, że ludzie z wioski nazywali ją „czarownicą". Ale inni, którzy wiedzieli jak bardzo była uczynna i jak wiele pomagała ludziom, mówili, że to dobra wróżka.

Raz w upalne, czerwcowe po południe, matka zawołała Janka i powiedziała: — Janku, moje nogi są już całkiem sztywne, i dlatego załatw dla mnie to, o co cię poproszę.

Zanieś tę flaszeczkę do kuma Piotra; choruje od 8 dni, nowe to lekarstwo które mu posyłam przyniesie mu ulgę.

A Jakubowej oddaj ten pieniądz, niech kupi za to mleka swemu małemu synkowi, lepiej tak, niżbym miała kupić sobie kawy, której od 2 tygodni już nie piłam.

A ten list oddasz żonie drwala, są w nim dobre nowiny. Biedaczka co wieczór płacze, bo nie wie co się stało z jej synem, co przed 6 tygodniami wyjechał w świat. Ale Janeczku musisz bardzo się spieszyć, bo każda chwila, którą stracisz, będzie jakby skradziona tym ludziom, którzy na ciebie czekają.

Janek odłożył zabawkę, wziął flaszeczkę z lekarstwem, pieniądz i list nasadził czapkę na głowę i uściskawszy matkę ruszył do miasta tak szybko, jak tylko mógł.

Na rynku spotkał kolegów, grali właśnie w piłkę i z daleka wołali go na czwartego. Ale Janek przyspieszył kroku. Nie mogę, muszę zanieść lekarstwo staremu Piotrowi, który jest bardzo chory.

Piotr umarł, krzyknęli koledzy.

Gdyby tak było naprawdę? ale Janek przyrzekł przecież nie tracić czasu. Więc choć koledzy wyśmiewali się z niego, pobiegł naprzód. Wreszcie zapukał do drzwi domku Piotra. Otworzyła kobieta w czarnej chusteczce na głowie.

— Mamusia posyła lekarstwo dla p. Piotra.

— Wróć do twej czarownicy odpowiedziała szorstko kobieta. Piotr umarł, z pewnością zabawiłeś się w drodze. I głośno zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Z ciężkim sercem ruszył Janek w dalszą drogę. Jakubowa mieszkała w brudnym domku o 10 minut drogi od miasteczka. Ażeby się tam dostać, trzeba by przejść kawałek lasu. Janek — chociaż słońce już tak bardzo nie piekło — bardzo był zmęczony i spragniony, a świeżutkie poziomki wabiły z pośród mchu. Już miał się schylić, by zerwać je i ugasić pragnienie, ale pomyślał, że przecież mały synek Jakubowej czeka i że on pewnie bardziej jest spragniony. I pomyślał też, że matka jego przez 14 dni odmawiała sobie kawy, by kupić mleka dla małego synka Jakubowej. I Janek począł znowu biec. Jakubowa siedziała przed domem, przy niej mąż z fajką w ustach, a brudne i chude niemowlę czołgało się u ich nóg. Zdyszany, czerwony ze zmęczenia podał im Janek pieniądze.

To moja mamusia posyła, żebyście co dzień mogli kupić mleka chłopaczkowi.

Jakubowa wzięła pieniądz, ważyła go chwilę w ręce i krzywiąc się rzekła do męża:

Stara nie jest bardzo szczodra, ale litr wódki dostaniemy za to.

A kiedy Janek przerażony, z otwartymi ustami stał wciąż na miejscu, mąż Jakubowej wyciągnął fajkę z ust i krzyknął strasznym głosem:

— Czego tu jeszcze chcesz — pokrako.

Więc poszedł Janek w stronę chatki drwala. Ale jak bardzo było mu smutno. I teraz jeszcze trzeba było przejść przez las, a wieczór się zbliżał. Cienie chodziły za Jankiem i różne dziwne szepty. Bał się lasu, nocy, samotności.

— Więc możeby poczekać do jutra? Przecież list nie zginie. Przecież wszystko co dotychczas uczynił, było daremne, nazwano go złym chłopcem, pokraką. Nie długo się jednak zastanawiał. Musi iść dziś i to jak najszybciej, bo przecież przyrzekł mamusi. Począł głośno śpiewać, by dodać sobie odwagi.

A kiedy zdumiona żona drwala ujrzała chłopca o tak późnej porze w lesie i kiedy dowiedziała się z czym przyszedł, uścisnęła go serdecznie w ramionach i drżąc jak listek ze wzruszenia powiedziała:

Niech Bóg ci błogosławi dziecko. Tej nocy nareszcie będę mogła spać i będę miała piękne sny.

— — — — — — —

A potym siedział Janek na kolanach matki i opowiadał jej swe przygody.

Nie grał w piłkę i jednak przyszedł za późno. Nie zrywał poziomek, ani matka nie piła kawy, a mały synek Jakubowej jednak nie dostał mleka. I jeszcze go wszyscy besztali i tak bardzo bał się w lesie.

Ale nie żal mi tego wszystkiego — dodał — bo żona drwala będzie spokojnie spać tej nocy.

— Ale powiedz syneczku, gdyby i ona źle cię przyjęła, gdyby potargała list, nie czytając go nawet, czy wtedy żałowałbyś tego, co zrobiłeś.

Mały, zastanawiał się chwilę i w ciemności ujrzał jak oczy matki błyszczały od czułości i kochania i wtedy przytulił się do niej jeszcze silniej i powiedział:

— Nie, mamusiu, byłbym może bardzo smutny, ale nie żałowałbym, bo przecież to było dla ciebie.

Tłum. N. W.

RÓŻA RITTMAN

O Matko!

Skromne Ci niosę życzenia,
Lecz z głębi serca płynące.
Przyjmij wiązankę kwiatów,
Które zebrałem na łące.



A każdy polny kwiatuszek
Szepnie Ci prosto, najprościej
Tęczą swych barw i zapachów
O mojej dla Ciebie miłości...



Rozkwitną w słonecznym blasku,
Chyląc ku Tobie swe płatki
Powiedzą, jak święty jest dla nas
Ten dzień — dzień naszej Matki.

ZE ŚWIATA PRZYRODY

Miłość macierzyńska u zwierząt

Podobnie jak wszystkie matki kochają swoje dzieci i roztaczają nad nimi czułą opiekę, tak samo w świecie zwierząt spotykamy się często z objawami tkliwej miłości macierzyńskiej.

Niektóre zwierzęta, gdy przychodzą na świat są maleńkie, niedołężne i bezsilne. Często rodzą się ślepe, głuche, a także i inne zmysły są u nich z początku słabo rozwinięte. N. p. jeże, krety i inne zwierzęta przychodzą na świat zupełnie nagie, nie pokryte włosem i bardzo potrzebują ciepła i opieki matki. A matka nie tylko zdobywa dla nich pokarm, karmi je i pomaga we wszystkim, ale gdy młodym zagraża niebezpieczeństwo odważnie stawia czoło niejednokrotnie dużo większym od siebie zwierzętom, przed którymi sama zazwyczaj ucieka. Wiele zwierząt usiłuje w razie niebezpieczeństwa ukryć swe młode. Tak np. kura, gdy spostrzeże tylko cień jastrzębia zaraz chowa swoje kurczęta pod skrzydła.

A może widzieliście kiedy jak to ptaszki opiekują się pisklętami. Znalazłam raz gniazdko jaskółki dymówki na wsi, na ścianie pewnego domku wysoko pod dachem. Było ono osłonięte od wiatru i deszczu, ulepione z błota i gliny. Wnętrze wyściełała samiczka piórkami i źdźbłami, aby pisklętom było miękko i wygodnie. W gniazdku znalazłam 4 małe, nagie i kwilące pisklęta. Raz po raz przylatywała do gniazdka matka i przynosiła w dzióbku po dwie muszki. Dużo czasu upłynęło zanim młode, niezaradne pisklęta mogły się same wyżywić.

Pewnego razu zauważyłam jak matka zaczęła je uczyć latać i ojciec także pomagał, bo jaskółki i inne ptaszki nie umieją odrazu latać i pierwszy lot jest dla nich najtrudniejszy. Pisklęta bały się bały. Wreszcie matka wpadła na doskonały pomysł. Przyleciała do gniazdka z muszką w dzióbku ale nie dała jej małym. Pokazała ją tylko i zleciała z muszką na drzewo, a wtedy jedno z piskląt (a trzeba wiedzieć, że są wielkimi żarlokami) zdobyło się na odwagę, poleciało za matką, a za nim i inne pisklęta.

Gdybyśmy wyśledzili kryjówkę nietoperza i podpatrzyli całą rodzinę, moglibyśmy zauważyć jak to matka roztacza opiekę nad swoim małym, ślepym dzieckiem. Nie rozstaje się z nim ani na chwilę. Nosi je na piersiach, tak w czasie lotu jak i w spoczynku i karmi swoim mlekiem.

A jaką troskliwą matką jest królica. Gdy opuszcza gniazdko, które znajduje się pod ziemią, zawsze starannie zamyka otwór, aby nikt nie mógł porwać jej małych.

Przypominam sobie, było to w ogrodzie zoologicznym w Londynie. Stałam przed klatką dużej małpy, zwanej szympansem. W klatce znajdowała się matka z dzieckiem. Szympansica okazywała dziecku niezwykłą czułość, lizała je i głaskała łapkami. Nie mogłam oderwać oczu od tej pary. Wtem zdarzyło się coś bardzo nieprzyjemnego. Jakiś nieznośny chłopak wrzucił kamyk do klatki. Szympansica w obawie o dziecko zerwała się z wściekłością i wpadła po prostu w szał. Nabrała do ust wielką ilość wody znajdującej się w naczyniu i w jednej sekundzie wskoczyła na drzewo, stojące w klatce. Wspięła się na jego szczyt, trzymając dziecko pod pachą. Następnie trysnęła wodą z ust jak gdyby strumieniem deszczu na widzów stojących przed klatką. Zrobiło mi się smutno i przykro.

A może słyszeliście coś o b. ciekawym zwierzątku, które żyje w Ameryce i nazywa się dydelfem?

Wyobraźcie sobie! małe dydelfki, kiedy przychodzą na świat są tak maleńkie, że 18 sztuk zmieści się na łyżeczce kawowej. A waga wszystkich 18-tu razem wynosi niecałe 2 gr. Są one nagie, ślepe, wielce niedołężne. Znajdują schronienie w torbie na brzuchu matki, w której przebywają przez 2 miesiące. Wprawdzie potem wyłażą z torby i wspinają się na grzbiet matki, ale matka nie rozłącza się z nimi ani na chwilę nawet w nocy, gdy idzie na polowanie. Siedzą one wtedy na jej grzbiecie i trzymają się mocno, aby nie zlecieć, podczas gdy matka przesuwa się po pniach i gałęziach. Po 3 miesiącach zaczynają już młode same zdobywać pokarm, ale od czasu do czasu wracają do matki i szukają schronienia w torbie, podobnie jak i małe kangury.

Przykładów opieki matczynej u zwierząt istnieje jeszcze bardzo wiele, ale chcąc je wszystkie przytoczyć, trzebaby napisać grubą książkę.

G. Desserowa

MINKA SILBERMAN

Pierwszy koncert

Na tej łące zieloniutkiej
Rozśpiewały się stokrótki:
Tra - di - ra - di - ral - la - la
Tra - di - ra - di - la ...

Na polance, na zielonej,
Ćwierka, dzwoni, gra skowronek:
Cir - ti - rir - ti - rir - tir - tir,
Tur - tu - rur - tu - rur ...

A na krzaku, na różowym,
Pachnie, pachnie bez majowy:
Co to jest za bal?
Co to jest za bal?

A czeremcha w wieńcu białym,
Rozsypała kwiatki małe:
Sypu - sypu - syp,
Sypu - sypu - syp ...

Lipa zzieleniała cała,
Bo kwiatuszków nic nie miała
Na ten wczesny czas ...
Ale za to las?

Ten zapachniał, zaćwierkotał,
Sypnął garścią barw i złota,
I szumiał raz w raz,
I szumiał raz w raz ...

Kwiatki, trawki, wietrzyk, drzewa,
Wszystko szumi, wszystko śpiewa,
Wszystko wita go ...
Kogo? Kogo? Kto?

A to słowik dziś dał słowo,
Że w tę cudną noc majową
Pierwszy koncert da:
Tin - tin - lal - la - la,
Tin - tin - lal - la - la ...

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

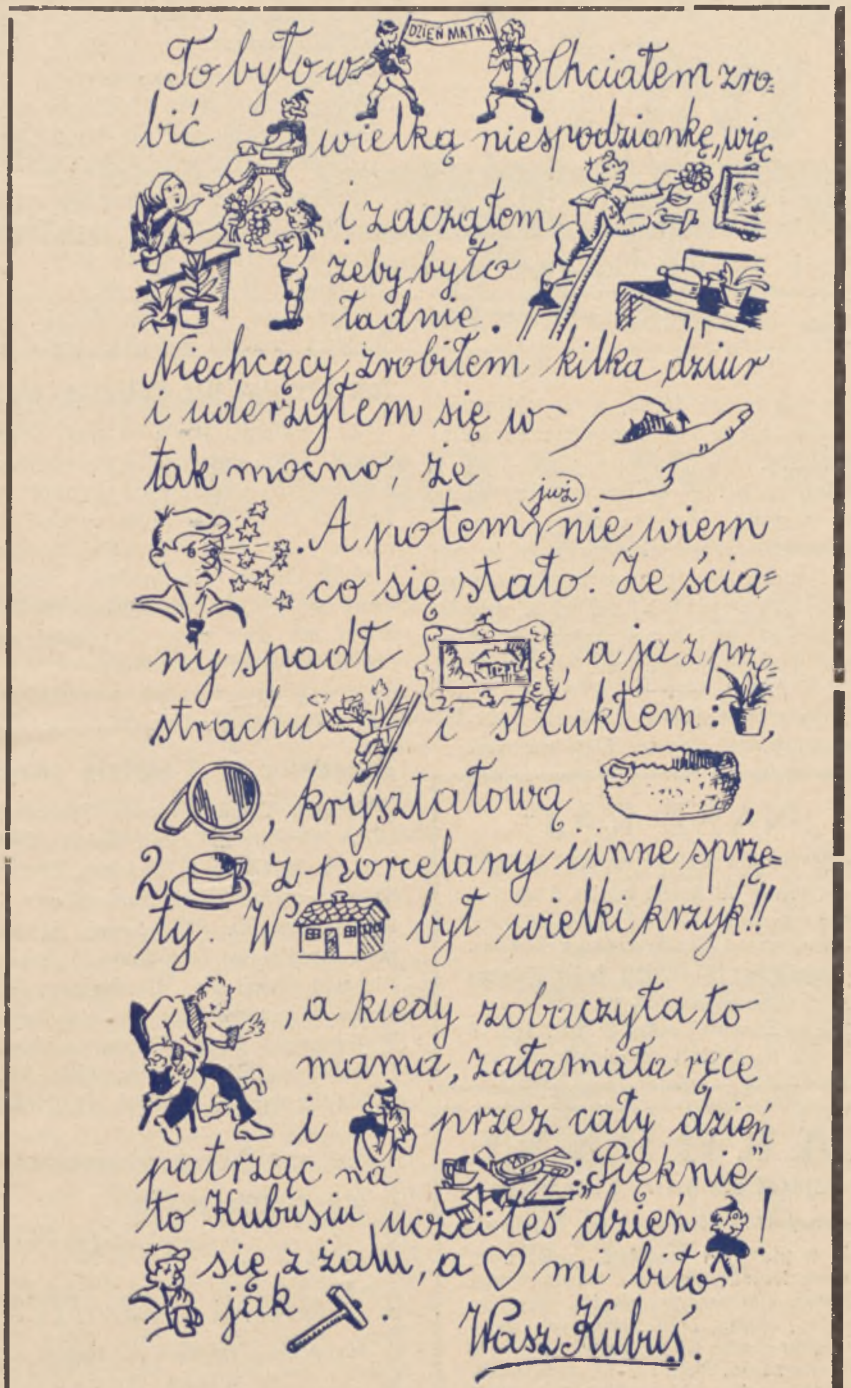
Mijały dni. Meir uczył się pilnie i wszyscy ludzie kochali go bardzo, wszyscy chcieli, aby ich dzieci były tak mądre i dobre jak Meir.

W mieście tym mieszkał jeden bardzo bogaty człowiek, który słysząc o zaletach Meira, postanowił wziąć go do siebie, ażeby uczył jego małego synka. Bogacz kupił Meirowi nowe ubranie, nowe buty, dał mu osobny śliczny pokój, w którym Meir uczył się i spał. W pokoju stało ładne łóżko z białymi jak śnieg poduszkami i miękką, jedwabną kołdrą.

W nocy gdy Meir zdjął ubranie i chciał się położyć do tego pięknego wygodnego łóżka, nagle posłyszał pukanie: — Otwórz Meir, otwórz, to ja, twoja ptaszyna. — Meir otworzył i szybko powiedział: Dziś nie potrzebuję bułki, dziś jestem syty, jadłem dwie bułki na kolację. Lecz ptaszek odparł wesoło: Nie przyniosłem ci bułki tym razem, przyszedłem ci tylko powiedzieć, że matka twoja zjadła sama bułkę, którą kupiła. Jadła z radością, wiedziała bowiem, że syn jej jest syty. **Tak, dziecko, serce matki wszystko wie, wszystko czuje!**

przez **WESOŁE OKIENKO**

W 5 liście opisuje Kubuś jak uczcił Dzień Matki



Belusia, dziewczynka z drugiej klasy

(autentyczne)

Belusia to mała dziewczynka z grzywką. Nic nie umie.

— Czemu mamusia Ci nie pomaga Belusiu, pyta pani.

— Ona nie ma czasu, musi być w sklepie.

— A siostry starszej nie masz?

— Mam braci.

— A czemu brat ci nie pomaga??

— On też nie ma czasu.

— A co on robi?

— On musi jeździć na łyżwach.

— Jak to? przecież nie ma teraz lodu!?

— Ale u nas na ganku jest takie kółeczko, i on tam jeździ.

A. D.

Uwaga Redakcji:

Z braku miejsca odpadła tym razem **Skrzynka pocztowa.**

Odpowiedzi Redakcji zamieścimy w następnym numerze.

Kto otrzymał nagrody za trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 3?

Tym razem drogą losowania pierwszą nagrodę prześliczną książkę F. Saltena „Bambi" otrzymał

Abraham Götz (Grybów)

II nagrodę — wieczne pióro

M. J. Sachs — Kraków Pl. Kossaka 2/5

III nagrodę — czekoladki „Suchard" otrzymała

Dina Weinberger, Kraków Nadwiślańska 1.

Nagrody można odebrać w Redakcji „Okienka" (Lubicz 24) co dziennie między 3—4 pop. Zamiejscowym nagrody wysyłamy.

Konkurs na rebusowate listy

przedłużamy **do 1 czerwca.** Prace do konkursu nadesłali dotąd: **Stella Paperle** (Rytro), J. B. E. H. (Biała), **Markus Wild** (Gorlice), **Mila Kreiswirth, J. Kleinplatz, Bronisława Birnbaum, Benuś Fleischman, Gola Rosenstrauch, Mina Gross, Judyta Engel, Mela Dresner** — Kraków.

Kto nam nadesłał zagadki?

Pilipski (Będzin), Friedman Jakub, Sala Eitinger, Bett Rózia, Grossman i Jakubowicz, Dawid Henenberg, Uriel Szmulewicz, Nunek Jerusalimski, Judyta Engel, Cecylia Dränger, Koranyi Olek.

Smiejmy się...

Romcio u fryzjera

Romcio: Nie rozumiem dlaczego opowiada mi pan takie straszne historie o końcu świata?

Fryzjer: To bardzo proste. Z przerażenia stają kawalerowi włosy na głowie, a wtedy łatwiej ostrzyc.

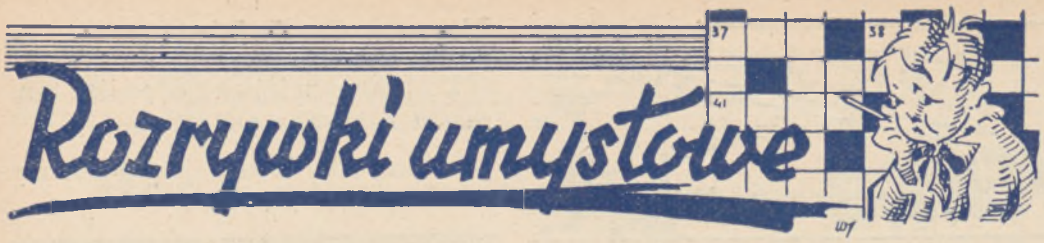
»Dokładna« informacja

— Co? Pociąg już odszedł? Zmieniono chyba rozkład jazdy?

— Owszem — teraz odjeżdża wcześniej, przedtem odchodził później, ale później będzie znowu odchodził później. A jeszcze później będzie odchodził już wcześniej.

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW
KUPON Nr 4

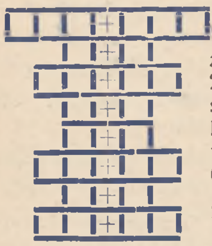
KUPON DO ZAGADEK



Logogryf

ul. Nunek Jerusalimski
ucz. III kl. hebr. szk. powsz.

W kratki tejże figury wpiszecie 8 wyrazów, z których środkowe litery oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1) miasteczko w którym znajduje się kopalnia, 2) inaczej lekarstwo, 3) służą do grania, 4) oszklona część ciała, 5) używa się w Lag b'omer, 6) owoc, 7) zwierzę żyjące w Afryce, 8) gatunek drzewa.

Ilu było żołnierzy?

Oficer chciał ustawić oddział żołnierzy w szereg. Ustawił ich po 2; zostaje mu 1 żołnierz, ustawia po 3 zostaje mu też 1 żołnierz, ustawia po 4, znów tak samo. Ustawia po 5 i ustawia po 6, ustawia po 7, za każdym razem zostaje mu jeden żołnierz.

— Dziwna to rzecz — powiada oficer. — Jest was tu przecież wcale nie tak dużo, mniej niż 500, a nie można was ustawić.

Ilu tam było żołnierzy? Powiedz dokładnie.

Tajemniczy afisz



Rys. R. Apte

Ulicą idą jakieś dzieci, a ten chłopczyk na przedzie niesie ogromny afisz na tekturowej tablicy.

Nagle... co to? — — Powiał silny wiatr, porwał wszystkie słowa z afisza, a one z pomieszanymi zgłoskami wyfrunęły w powietrze i rozleciały się na wszystkie strony.

Należy jak najszybciej zebrać te zgłoski, uporządkować je i napis mający **8 słów, ułożyć** z powrotem w afiszu.

Rozwiązanie zagadek z Nr 5 nadsyłać można najpóźniej do dn. 6-go czerwca.

Rozwiązanie zagadek z Nr 3

nad. Abraham Götz (Grybów).

Kochane »Okienko«!

Z dwunastu kół przedstawionych na obrazku w **Nrze 3-cim** „Okienka" **pierwsze** — jest kołem przędziwa, **drugie** — piłą tarczową, **trzecie** — kołem motocyklu, **czwarte** zaś auta. Na tym kończy się pierwszy szereg obrazków. W dwóch pozostałych kolejność obrazków jest następująca: **koło lokomotywy, samolotu, kierownica auta, rolka u łyżew, koło wozu, zegara, ster okrętu**, aż wreszcie **dwunasty** obrazek przedstawia **koło roweru.**

Teodor w bardzo zawiły sposób podaje Redakcji swój wiek. Udało mi się jednak obliczyć, że on sam ma lat 12, jego brat Józef lat 8, zaś siostrzyczka Miriam 5.

Kubuś miał o co płakać, bo strata, którą poniósł wynosiła 10½ gr., tyle bowiem kosztowała flaszka, a korek, który mu pozostał kosztował tylko ½ gr.

Odgadłem też i układanki z rymem. Pierwsza znaczy: **par-cela,** druga: **remiz.**

Jak brzmiał list Kubusia w Nrze 3

20. kwietnia była u nas awantura w szkole. Jeden chłopak taki rozbójnik i „wybijokno", co siedzi w ławce obok mnie powiedział, że jest za wojną. — Co? — krzyknąłem — ty ośle! Nie lepiej to być za pokojem? On się nie zgodził i wtedy zaczęliśmy się bić. Ja sprałem go mocno i wybiłem mu dwa zęby. Przybiegł pan nauczyciel i powiedział: Marsz do kąta, a jutro przyjdziesz z matką do szkoły! Rozpłakałem się. Nie jest tak łatwo być pacyfistą!

Zagadki z Nr 3 trafnie rozwiązali:

Dudek Färber (Nowy Sącz), Abraham Götz (Grybów), Krysia Reich (Chrzanów), J. E. B. H. (Biała k. Bielska), Zygmunt Zollman (Limanowa), Ryszard Wagen (Lwów) Sara Chęcińska (Warszawa), Jakub Friedman, Bronisława Birnbaum, M. Sachs, Chaja Birnfeld, Rachelka Hirschprung, Uri Dan Kohn, Regina Reiner, Judyta Engel, Dina Weinberger, Gola Rosenstrauch, Markus Hirschhorn, Mina Gross, Mila Kreiswirth, Runia Krumholz, L. End, D. Henenberg.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Lubicz 24 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18